Nr 8. Zakopane, dnia 5-go maja 1919. Rok II.

ECHO TATRZAŃSKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM TATR I PODHALA

REDAKTOR: Dr Józef Diehl. NAKŁADEM: Księgarni Podhalańskiej w Zakopanem.

Przedpłata: rocznie 20 kor., półrocznie 10 kor. — Numer osobny: 1 kor. — Ogłoszenia: Cena według umowy z Administracją.

KS. FERDYNAND MACHAY.

Delegaci Spisza i Orawy w Paryżu.

Gdy biorę pióro w rękę, aby dla „Echa“ o naszej wycieczce napisać, moje myśli błądzą po ojczystej ziemi. Przypominają mi czasy zapomnienia naszych południowych kresów.

Smutne to były chwile! Dopiekały nam dwa ognie: madziarski i słowacki. Dużo, bardzo dużo polskości się w ostatnich 30 latach w tych 2 ogniach spaliło. A pożar się szerzył. Straż ogniowa?... Gdzie ona była? Na miejscu jej zupełnie zabrakło. A ta oczekiwana? Ta jedyna straż ogniowa dla nas? Ileż to pożarów, a jakich strasznych gasić musiała, ratować nieocenione skarby, wielkie bogactwa, żaden więc dziw, że o naszych drewnianych chatach zapomniano! A groziła nam zguba, bo na chatach dużo słomianych dachów! Wtedy wypowiedziała jedna staruszka na Spiszu o sobie, o swoim polskim narodzie, że „my to taki zatracony naród“. Polakowi z tej nieznanej dzielnicy, trudno o tych czasach ze suchemi oczami myśleć!

A dziś? Zdawało nam się, że bratnia ręka Polaków przed paru miesiącami przywróciła naszej dzielnicy spokój i szczęście. Było to jednak złudzenie. Uczciwy, łatwowierny Polak uwierzył p. Okłamal—owi o jakiemś nieistniejącym rozkazie opuszczenia Spisza i Orawy. I od tego nieszczęśliwego 14-go stycznia rozbrzmiewa ciągle po całej Polsce głos płaczących smreków Pilska, Babiej Góry i granitowych Tatr: Polsko dlaczegoś nas opuściła? Mamy święte prawa pod twoimi skrzydłami się ogrzewać.

Głos ten doszedł i do Paryża przed konferencję pokojową. Zaszli tam gazdowie Borowy i Halczyn, nie lękając się wcale przyszłych przyjemności bagnetu czeskiego. Towarzyszyli im dr Rouppert i ks. Machay. Jaka praca ich tam czekała i jaki jej wynik? Zaznaczyć muszę, że delegację p. p. ambasador Noulens i Paderewski skierowali tak nieoczekiwanie do Paryża. Miało to dla nas nie małe znaczenie. Kiedyśmy bowiem do Komitetu Narodowego przybyli, nie z jednej stronyśmy słyszeli bardzo delikatne pytania, kto i w jakim celu nas tu przysłał. Sprawie naszej — jak na początku wszędzie po Polsce — nie przypisywano wielkiej wagi. Tak wielki uczony, jak profesor Romer w swoim pomnikowym atlasie o nas zupełnie zapomniał. Stwierdzam tutaj najenergiczniej i z wielkiem podziękowaniem, że do naszego przyjazdu sprawą Spisza i Orawy zajmował się wystarczająco profesor Nitsch. Coś mu tam pomagał dr Dłuski. (Okręg Czacy wcielono w Paryżu — bardzo słusznie, do Śląska Cieszyńskiego). Ci dwaj panowie pomagali p. Dmowskiemu, który się w rozmowie z góralami okazał o wszystkiem poinformowanym.

Tak zwaną Polonię paryską trzeba było o naszej sprawie od „a“ uświadamiać. Dziwna naprawdę rzecz, jak nasi uczeni mieszają nazwy Orawy z Morawą, ba nawet z Opawą. O Spiszu coś więcej wiadomo. Dosyć ostro trzeba było kiedy-niekiedy naszym bratom Polakom — powiedzieć, że nietylko bogate kraje powinno się bronić przed nieprzyjacielem, ale i mniej bogate Spisz — Orawę. Aż koniecznie zrozumieli i można powiedzieć, że nas pokochali. Można to było wyraźnie zauważyć. Każdy prawie Polak, mający z aliantami stosunki robił starania abyśmy się na posłuchania dostali. Ważniejsze z tych posłuchań u Francuzów: La Roche, Le Grand, De Martonne i Tardieu; Włochów: margrabiowie Salvago Raggi i Della Torretta; u Amerykanów: Baker, Bowman, amb. White i prez. Wilson; u Anglików: prof. Paton, sekretarz L. Georgea.

Te posłuchania można na dwie kategorje podzielić — co do rozmów z tymi mężami stanu. Francuzi i Włosi przemawiali do nas tak: Dążymy wszyscy do tego, aby na ziemi sprawiedliwość zapanowała. Ku temu jest koniecznie potrzebne i odbudowanie silnej Polski. Przy uregulowaniu granic jednak oprócz względów etnograficznych muszą przyjść pod uwagę i inne względy. Są dla nowo powstających państw konieczności państwowe, gospodarcze, rozwoju przemysłowego, nad któremi nie można łatwo przejść do porządku dziennego. Przy wszystkich chęciach konferencji pokojowej, aby nikomu krzywdy nie wyrządzić, z tych wyżej wspomnianych przyczyn, nie obejdzie się bez tego, żeby poważna ilość obcej narodowości w pewnym państwie nie zamieszkała. Tak to w Rumunji będzie dosyć Madziarów, w Czechach Niemców, w Polsce Rusinów i t. d. Ścisłe etnograficznej granicy na pewno nie będzie. Wyglądałaby ona nieraz śmiesznie. O waszych prośbach nie zapomnimy. Panowie możecie być pewni, że sprawiedliwy wyrok zapadnie, a że jesteśmy szczerymi przyjaciółmi Polski. — Mniej więcej się to słyszało u Włochów i Francuzów. Zaznaczyć muszę, że na tych posłuchaniach byliśmy zawsze ze Ślązakami (Cieszyn).

Takie ogólne frazesy nas natu-

ralnie nie zadowolniły. Ośmielono się zawsze o tem i o owem wspomnąć. Polecano nam zawsze, aby się z Czechami porozumieć. Czytając w Paryżu francuskie dzienniki — przepełnione życzliwemi artykułami o Polsce, człowiek po takiej audyencji u Francuza, albo Włocha nie mało zaskoczony. W sporze z Czechami zajmują bowiem jakieś niewyraźne stanowisko. Tak się w Paryżu słyszy, że Czesi kiedyś w 1917 roku, uzyskali obietnice otrzymania Śląska Cieszyńskiego. Polska dyplomacja wtenczas jeszcze nie pracowała tak intenzywnie i Czesi zdołali tę sprawę na swoją korzyść wykręcić. Dzisiaj się alianci przeprzekonali, że nie każde czeskie słowo jest świętą prawdą, że i my mamy prawa — właściwie tylko my — do Cieszyńskiego (o Spiszu i Orawie wtedy nic nie wiedziano), i aby z tej niemiłej sytuacji wybrnąć, najchętniej by się nam kazali samym pogodzić.

Anglicy i Amerykanie postępowali z nami zupełnie inaczej. O ile się Francuzi i Włosi o nas bardzo mało wypytywali, ci panowie przeprowadzali z naszymi gazdami całe śledztwo (Bowman, Paton). Mówili wyłącznie z gazdami, nas się bardzo rzadko o jakie zdanie pytano. Jak to śledztwo wyglądało? Otóż: gdzie chodzicie na jarmarki, gdzie kupujecie mąkę, naftę, sól, cukier, konie, krowy, gdzie sprzedają wasze żony masło jaja, kurczęta, które drogi są lepsze, czy te prowadzące do Polski, albo też w głąb Słowaczyzny; gdzie chodzą do szpitala? Dopiero po tych pytaniach nastąpiło najważniejsze: ile tam Polaków? czy są też i Słowacy we wsiach polskich?, czy Polacy ze Słowakami w przyjaźni żyli i żyją?, jak się zachowują Czesi?, czy dużo rekwirują, czy przeszkadzają w życiu narodowem? Czy jest komunikacja z Polską? Jak się ludność zachowuje wobec brutalności czeskiej? Na te pytania gazdowie sami odpowiadali. Słyszeliśmy nieraz wyrazy oburzenia z ust tych wielkich dyplomatów. Nie mogli pojąć, dlaczego Czesi polskie gazety i książki prześladują?



UWAGA: Pionowe kreski na mapce oznaczają bezsporny obszar polski, krzyżyki — granice starostwa spiskiego, które należało do Rzeczypospolitej aż do pierwszego rozbioru. Starostwo to składało się z 4 oddzielnych terytorjów, z których jedno tylko przylegało do państwa polskiego, trzy pozostałe tworzyły wyspy, enklawy, na Spiszu węgierskim. Zauważyć należy, że znaczna część obszaru językowego polskiego nie wchodziła w skład starostwa spiskiego, przedewszystkiem t. zw. Zamagórze, które pozostało polskiem, choć od tylu wieków było w bezpośredniem władaniu Węgrów.

Pytali się i o stosunkach w kościele a w szkole. Skarżyć się żaden z nas nie może. Omówiono sprawę naszą gruntownie. Przy żegnaniu się słyszeliśmy zawsze to stereotypowe zapewnianie: bądźcie spokojni, zrobi się wam sprawiedliwość.

Do naszego przyjazdu te rozmaite komisje i podkomisje o Spiszu i Orawie albo bardzo mało, albo też nic nie słyszały. Nie mogło więc być mowy o korzystnem rozstrzygnięciu naszej sprawy. Zjawienie się naszych gazdów zmieniło dopiero nasze smutne — przedtem — losy. Po naszem dwutygodniowym pobycie już doszły do naszych uszu poza kulisowe głosy, że Polsce przypadnie kawał Spisza po Magórę, z Orawy zaś — może być — okręg Jabłonki.

Tak stały nasze sprawy przed posłuchaniem u prezydenta Wilsona. Ten stan rzeczy nikogo z nas nie cieszył. Wszystkie nasze nadzieje — o polepszeniu naszej sprawy składaliśmy w Opatrzność Boską i w Wilsona. Mieliśmy w Paryżu nie małe powodzenie. Posłuchania, na które inni tygodnie czekali myśmy w kilku dniach, albo godzinach uzyskali. Do Wilsona dostaliśmy się też bardzo łatwo. Przebieg tej audjencji był niezmiernie ciekawy (gazety ją opisały) a wynik dla nas może i decydujący. Wilson bowiem gazdzie Borowemu — na jego błagalne prośby obiecał, że „o ile to będzie od niego zależało, zrobi nam po woli." Na te słowa Borowy tak zareagował: „Panie Prezydencie, my dobrze wiemy, że pan to możesz zrobić." Było to z takiem przekonaniem i wiarą w Wilsona — oraz z szczęśliwym uśmiechem wypowiedziane, że Wilson na to z całą stanowczością oświadczył: „All right!" Była to w dziejach Spisza —Orawy przełomowa chwila. Sprawa nasza zaraz poszła w górę i dzisiaj stoi w Paryżu — dobrze. Dowiaduję się o tem z czeskich i słowackich gazet, które z wielkim krzykiem i hałasem piszą o słowach Wilsona co do Spisza—Orawy.

Delegacja wróciła z Paryża spokojna i zadowolona. W Polsce nas

bardzo miło — zaskoczył, wprost cudowny nastrój i ta niezłomna wola całego narodu: Nie damy was Czechom. To nas cieszy najbardziej ze wszystkich zdarzeń spisko-orawskich. „Nie damy was, musicie być nasi“ — tośmy słyszeli wszędzie od wszystkich; Piłsudzki, Paderewski, Dmowski, Daszyński, Witos, Thugutt, wszyscy nas znają dzisiaj, a mężne i stanowcze słowa tych właśnie przedstawicieli całej Polski są dla nas balsamem w chwilowej biedzie i strapieniu pod obrzydliwem panowaniem braci Czechów. Ale co nas specjalnie cieszy, to jest uroczysta przysięga generała Hallera na placu przed dworcem wiedeńskim w Warszawie: Nie damy Spisza i Orawy.

Przychylność Konferencji w Paryżu, Wilsonowskie „All right“ — „Nie damy was“ — całej Polski— no i twarda wola górali Spiszaków i Orawiaków — chyba wystarczą, aby tę „małą — drobniutką — sprawkę“ — pomyślnie załatwić?!

Jeszcze coś! — Obiecanki cacanki! Ty Polsko, wy bracia się chyba w cacanki nie bawicie? Wierzymy niezłomnie w wasze słowa!

O zakład Czerwonego Krzyża w Zakopanem.

POD NACISKIEM OPINJI PUBLICZNEJ

poruszonej znaną z *„Echa Tatrzańskiego“* i *„Gazety Warszawskiej“* odezwą Związku Niewiast Katolickich w Zakopanem o gospodarce w tutejszym szpitalu Czerwonego Krzyża, inspektor klimatyczny i eksponowany komisarz Starostwa nowotarskiego w Zakopanem, p. Władysław Blocki zarządził rewizję składów tego zakładu. Wynik był tak nieoczekiwany, że dalszą akcję administracyjną prowadzą umyślni delegaci Ministerstwa aprowizacji.

Oto prócz nadużyć fiskalnych (tytoń, spirytus), wykryto wyraźne *dowody paskarstwa*, uprawianego zapasami żywności, płótna, opatrunków i t. p. towarów, przeznaczonych dla żołnierzy, — *na krociowe sumy*.

Sprawę oddano *Prokuratorji Państwa w Nowym Sączu*, która bez wątpienia spełni także swój obowiązek i ze względu na rozmiary dochodzeń spowoduje wysłanie umyślnego sędziego śledczego do Zakopanego.

Nie chcąc utrudniać wymiaru sprawiedliwości, nie piszemy narazie więcej o skandalicznych nadużyciach, których „tuszować“ na dawną modłę austryjacką nie pozwolą ani władze, ani opinja publiczna.

Z powodu odezwy, umieszczonej w numerze 6-tym naszego pisma, otrzymaliśmy od p. dra Piotra Rozwadowskiego, lekarza Zakładu Czerwonego Krzyża list, któremu autor dał tytuł:

KILKA SŁÓW SPROSTOWANIA

Krytyka działalności każdej instytucji społecznej jest bardzo pożądana i pożyteczna, lecz musi być oparta na faktach rzeczywistych. Zakłócanie spokoju publicznego przez podawanie błędnych informacji jest sianiem zamętu wśród społeczeństwa, którego nerwy dostatecznie są już nadszarpane długoletnią wojną. „Żołnierz wyrzucony wśród zimy zakopiańskiej do letniego baraku o pokojach bez pieców i t. p.“ tak informuje Związek Niewiast Katolickich w Zakopanem społeczeństwo o losie żołnierza w Zakładzie Czerwonego Krzyża. Wśród podpisanych widzę nazwiska osób, które należąc do Sekcji opieki szpitalnel z lat ubiegłych, odwiedzały chorych, leczonych w Zakładzie i wiedzą, że ów „letni barak“ był w ciągu szeregu lat wojny zajęty przez chorych żołnierzy i latem i zimą. Dlaczego wówczas żadna z pań nie uważała za stosowne alarmować społeczeństwo o nieodpowiednie umieszczenie chorych. Tegoroczna zima zakopiańska była nadzwyczaj łagodna, przez całą zimę „Witołdówka“ (ów inkryminowany barak) była niezamieszkaną, przez ten czas przeprowadzono gruntowne odkażenie jej i niezbędne adaptacje, powiększono ilość pieców i dopiero w marcu przeniesiono tam żołnierzy z trzeciego i czwartego piętra głównego gmachu i to wcale nie dlatego, aby obrócić Zakład na „rentowny pensjonat“, jak to podają informatorki, gdyż żadnego pensjonarjusza dotąd nie było w opróżnionych pomieszczeniach, lecz dlatego, że wskutek niesprawności wodociągów gminnych, pozbawione były owe pomieszczenia zupełnie wody, wychodki zupełnie nie do użycia, co tylko ujemnie wpływało na hygienę chorych, a oprócz tego przez jednego z wracających z urlopu żołnierzy, zawleczony został na ów oddział plamisty tyfus, musiano zamknąć oba piętra wraz ze znajdującymi się tam chorymi i służbą na trzy tygodnie, a potem opróżnić z chorych dla przeprowadzenia gruntownego odkażenia i niezbędnych adaptacji. Tyle jest prawdy z owem „wyrzuceniem żołnierzy“.

W ciągu trzech lat byłem kierownikiem oddziału, mieszczącego się na „Witołdówce“, zimy ubiegłe były znacznie ostrzejsze od tegorocznej, miałem tam wśród chorych wielu ludzi z uniwersyteckiem wykształceniem, ludzi na stanowisku, którzy długie miesiące zimowe tam spędzili, większość ich nie miała ochoty przenosić się z tego baraku do głównego gmachu, a stosy listów i zbiorowych adresów, wyrażających wdzięczność żołnierzy po ich wyjściu z zakładu (które mogę okazać na żądanie) wcale nie dowodzi, że im tak się źle działo w owym „nieopalanym baraku“, jak to chcą wmówić społeczeństwu informatorki ze Związku Niewiast Katolickich.

Dr Piotr Rozwadowski.

Na prośbę naszą p. dr Antoni Kuczewski taką oto daje

ODPOWIEDŹ NA SPROSTOWANIE.

Odpowiadając na „kilka słów sprostowania“ p. dra Piotra Rozwadowskiego, mogę ze stanowiska lekarskiego zaznaczyć, że dbałość o nerwy społeczeństwa, zwłaszcza u lekarza, jest rzeczą chwalebną, ale najlepszym

ku temu środkiem, to niedopuszczanie do takich stosunków, w których niewdzięcznej obronie, staje p. dr. Rozwadowski. Póki będą panowały wśród społeczeństwa takie chorobliwe objawy, jak w Zakładzie Czerwonego Krzyża w Zakopanem, póty ono będzie reagowało na nie owym zbawiennym „zamętem“, który dąży do usunięcia wszystkiego, co pasorzytnicze, co straciło zdolność do życia, co zatruwa ustrój społeczny.

Na ironję zakrawa zarzut p. dra Rozwadowskiego, że panie ze Związku Niewiast Katolickich nie „alarmowały społeczeństwa“ za czasów austryjackich. Z taką samą słusznością mogłyby nam lekarzom, a zatem też p. drowi Rozwadowskiemu zadać owe panie pytanie, dlaczego my nie „alarmowaliśmy społeczeństwa“, gdy c. i k. władze wojskowe wyrywały nam niedoleczonych żołnierzy i zabierały ich do służby nawet w polu, albo gdy władze Galicyjskiego Czerwonego Krzyża stale lekceważyły nasze najsłuszniejaze żądania co do leczenia, odżywiania chorych i wogóle prowadzenia zakładu.

Chyba p. dr Rozwadowski nie zapomniał jeszcze, jak wojskowe czynniki austryjackie zachowywały się względem „alarmujących społeczeństwo“ w sprawach dotyczących byłej c. i k. armii. Nawet głos z trybuny parlamentarnej, który dnia 31 stycznia 1918 r. użalał się na „traktowanie piersiowo chorych“ wojskowych w Zakopanem, był co najmniej głosem wołającego na puszczy.

Że w Polsce teraz tak dużo „zamętu“, to dowód, że społeczeństwo nasze odzyskuje zdrowie, mowę i siłę i że wszelkimi sposobami wyrzuca z siebie zgniliznę trójzaborowej niewoli.

Zresztą zbyteczną rzeczą było alarmować społeczeństwo za c. k. czasów. Władze Czerwonego Krzyża, a w tej liczbie lekarz oddziału, który się mieścił w „Witołdówce“ nawet za czasów austryjackich, doskonale zdawali sobie sprawę, że jestto co najmniej lichota. Najlepszym tego dowodem, że starano się, ile możności, nie pokazywać jej c. k. wizytatorom, którzy zjeżdżali do Zakopanego. Nadto jeżeli chodzi p. drowi Rozwadowskiemu o formalność zwrócenia uwagi władz Czerwonego Krzyża na nieodpowiedność lokalu „Witołdówki“, to stało się jej zadość dnia 4 marca 1918 roku, gdy podpisany w swym memorjale do prezydjum Czerwonego Krzyża wyłączył zupełnie ów osławiony barak z planu mającego powstać uzdrowiska.

Co do przeniesienie chorych żołnierzy z III i IV piętra gmachu głównego do „Witołdówki“, to trudno nie zgodzić się na skwalifikowanie jego przez P. Z. N. K., jak na „wyrzucenie“, jeżeli się uwzględni, że w tymsamych gmachu pozostały jeszcze 2 obszerne piętra i parter oraz cały pawilon „Pod Matką Boską“. Wszystkie te lokale, mimo znaczne braki, wspólne całemu zakładowi, są bez porównania lepsze od „Witołdówki“ choćby z tego względu, że posiadają ogrzewalnie. Czerwony Krzyż wolał wszakże umieścić tu dobrze płatnych prywatnych pensjonarzy, żołnierza zaś wyrzucić do najgorszego, jaki posiadał lokalu.

Właśnie ten fakt nie dającego się usprawiedliwić krzyczącego upośledzenia naszego żołnierza, musi najbardziej dotykać i oburzać. Zdumienie ogarnia, że mogła znaleść się ręka, która chce i ma odwagę kruszyć kopje w obronie tego nadużycia. Że ta ręka niewątpliwie się do niego przyczyniła, jeszcze bardziej ją obciąża.

Tłumaczenie się, że to wyrzucenie odbyło się w czasie „łagodnej“ zimy i w marcu, nie wytrzymuje krytyki, bo nikt z góry nie mógł przewidzieć jak wypadną marzec, kwiecień a nawet maj w kapryśnym klimacie Zakopanego. I rzeczywiście meteorologiczny optymizm p. dra Rozwadowskiego zupełnie w tym wypadku zawiódł. Marzec i kwiecień były wyjątkowo w tym roku w Zakopanem chłodne i nierównie zimniejsze od stycznia i lutego. Według dostarczonych mi zapisków stacji meteorologicznej T. T. w Zakopanem, mróz w tym czasie kilkakrotnie dochodził do 15,5^0 średnie minimum t^0 w marcu było —4,1^0, średnia t^0 tego miesiąca była —0,3^0. Tu nie potrzeba komentarzy.

Nierównie przeto prostszą od tych wszystkich meteorologicznych dociekań rzeczą, było umieścić chorych żołnierzy w pokojach, które posiadały piece. W przeciwnym wypadku nawet tak, jak Himalaje, wysokie „stosy listów i zbiorowych adresów“ pochodzących choćby z Ameryki, nie zdołają nikogo przekonać, że zimą przy piętnasto-stopniowych mrozach pozbawiony pieca pokój jest właciwszem i o co tu najbardziej chodzi, zdrowszem mieszkaniem, niż należycie ogrzewany. Zresztą wolno zapytać, dlaczego w imię tych „przekonywających“ argumentów p. dr Rozwadowski i jego zwierzchnicy umieścili w „Witołdówce“ tylko chorych żołnierzy, nie zaś prywatnych pensjonarzy. Jeżeli chłód, dochodzący do 15^0 mrozu jest tak skutecznym środkiem leczniczym na gruźlicę płuc, to należało go zastosować też względem pacjentów, umieszczonych w gmachu głównym i w pawilonie „Pod Matką Boską“.

Dr Antoni Kuczewski.

Piosenka żołnierska.

W Chramcowym dworzyszczu
Wśród błota i deszczu
Obdarci chodzą żołnierze,
Tną wiatrów podmuchy
Przez głodne ich brzuchy
Że patrzeć, to litość aż bierze.
To nasz Czerwony Krzyż?
A kysz! A kysz!...

Na pryczy w baraku
Osiadłeś junaku
I dumasz o smutnej swej doli,
Ej piękniej to w polu,
Gdzie niema karbolu,
Złego pęcaku, fasoli!
Tu nasz Czerwony Krzyż!
A kysz! A kysz!...

Przebiły ci kule
Jedyną koszulę,
Dosłać chcesz nową. Tu bieda!
„My koszul nie mamy,
„Pantofle zmieniamy,
„Koszule niech Birtus wam sprzeda!“
Tu nasz Czerwony Krzyż!
A kysz! A kysz!...

Obrońcom Ojczyzny
Za rany i blizny
Nie dają krzyżów zasługi,
Więc w braku nagrody
Dla życia osłody
U Chramca niech siedzą czas długi!
Tam nasz Czerwony Krzyż!
A kysz! A kysz!...

Kustan.

Dwie mapy czeskie.

Prof. Kazimierz Nitsch, znawca etnografji słowiańskiej, został powołany do Paryża do delegacji polskiej na Kongresie, jako znawca w sprawach granic językowych. Tutaj wpadła mu w ręce mapa etnograficzna czeska, wydana w ostatnich czasach w Paryżu. Porównywując ją, jako zbieracz i rzeczoznawca z dawniejszą mapą, wydaną w Pradze w r. 1913, stwierdził, że zachodzą między niemi znaczne różnice.

Tytuł mapy z r. 1913 brzmi: „Zeme národa ceskoslovanského. — Vydala Spolecnost Národopisného Musea v Praze. — Hranice národnosti zakreslil Dr Antoni Bohac, dialectické Dr Fr. Trávnicek. — Tiskl Ant. Vitek v Praze 1913.“ Autor tej mapy, dr Bohac, jest znanym uczonym i imię jego budzi najzupełniejsze zaufanie, że mapa została wykonana na podstawie danych naukowych.

Popełnił on jednak dwie omyłki, co do których nie można podejrzywać go o tendencyjność, gdyż jedna z nich jest niekorzystna dla Czechów, a druga dla Polaków. Mianowicie nie uwzględnił on 50 tysięcy Czecho-Morawian na pograniczu Śląska Pruskiego, na południowy zachód od Raciborza. Że o nich zapomniano, nic w tem niema dziwnego; Czesi wogóle mało się interesowali rodakami pod pruskiem panowaniem, tak dalece, że ci, nieuświadomieni politycznie, w czasie wyborów oddawali swe głosy na posła z „centrum“ Niemca, nie na Polaka. Na własnego kandydata zdobyć się nie mogli, zbyt mała była ich liczba.

Druga omyłka polega na tem, że okręg czadecki jest umieszczony, jako czeski na mapie. Zdania uczonych czeskich są podzielone w tej sprawie. Sembera i Pastrnek słusznie uważają tę ziemię za polską, a Niederle utrzymuje, nie umotywowawszy swego zdania, że ludność tamtejsza pod wpływem sąsiednich Słowaków już się zasymilowała. Bohac poprostu uznał tę teorję za słuszną, nie zbadawszy jej uprzednio na miejscu.

Poza tem mapa jest zupełnie dokładna i prawdziwa, oparta na danych innych uczonych czeskich i słowackich, jak Czambel, Polivka, Sembera i inni. Polscy badacze mogliby ją uzupełnić zaledwo kilkoma drobnemi szczegółami.

Mapa wydana w r. 1919 w Paryżu przedstawia się zgoła inaczej. Przedewszystkiem jest wydana anonimowo. Posiada tylko tytuł: „Carte des rèvendications Tchèques.“ Zmiany, jakie zaszły na niej, są bardzo znaczne i wprost zdumiewające. Weźmy Śląsk Cieszyński: na mapie z r. 1913 Polacy mieszkają daleko na zachód od rzeki Olzy. Na nowej mapie całe to terytorjum z pokładami węgla jest oznaczone jako czeskie, a dalej, aż po Wisłę, jako mieszane czesko-polskie. Polacy zajmują tutaj tylko kąt północno-wschodni. Na północ od Księstwa Cieszyńskiego błąd popełniony na mapie z r. 1913 jest sowicie naprawiony, Czesi są oznaczeni na zachód i na wschód od Odry, podczas gdy w rzeczywistości nie tylko cały prawy brzeg, ale i pas nadbrzeżny lewy jest w zupełności polski.

Na Spiszu i na Orawie terytorjum polskie jest zupełnie usunięte, a granica etnograficzna została zrównaną z dawną granicą Galicji. Nikt bardziej, niż profesor Nitsch, który tę ziemię przewędrował od wsi do wsi, badając na granicy językowej polsko-czeskiej i słowacko-polskiej narzecza miejscowe, nie jest powołany do określenia tych granic. Ale doprawdy nie trzeba być wielkim znawcą etnografji, żeby się poznać na fałszach mapy czeskiej z r. 1919, które najlepiej demaskuje mapa dra Bohacza, wydana w Pradze w r. 1913 przez Muzeum Etnograficzne.

Warszawa.

J. O.

Rota tatrzańska.

I.

Nie damy ziemi szczytów Tatr,
Ni Spisza ni Orawy,
Rozpędzi chmury halny wiatr
I czeskie zdmie kurzawy.
Nie damy, by hań zasiadł wróg,
Tak nam dopomóż Bóg! (bis)

II.

Połączym z sobą naszą brać,
Pospłatam społem ręce,
Wszak im musimy pomoc dać,
Zbawienie w ich udręce!
Trąbity w halach zagra róg,
Na bój! Dopomóż Bóg! (bis)

III.

Nie damy kalać orlich gniazd.
To nasze lasze znamię!
Nie damy zabrać spiskich miast,
Wytężym chrobre ramię!
U naszych będzie zdrajca nóg,
Tak nam dopomóż Bóg! (bis)

IV.

W zwycięstwa znak na turniach Tatr,
Sobótki to weselne,
Zapłoną hań tysiące watr,
Osławią czyny dzielne!
Hejnałem zabrzmi złoty róg,
Wżdy nam pomagaj Bóg! (bis)

Dr Stanisław Eljasz Radzikowski.

W sprawie zbierania instrumentów muzycznych na Podhalu.

Niwelujący wpływ kultury rozciągnął swe macki także na muzyczne narzędzia naszego ludu. Do największych dziś rzadkości należą małe gęśliki, na których zwykł grywać Sabała; kobza czyli dudy (po słowacku gaidy) należą prawie do legendarnych przedmiotów; trembita, t. j. drewniana, długa szałamaja (ligawka) nie służy już pasterzom do porozumiewania się, jako przyrządem sygnałowym. Giną pieśni stare — stare nuty — „godne, aby je w złoto owinąć“ (jak mawia B. Obrochta), a wraz z niemi giną dawne czcigodne instrumenty. Miejsce dawnych pieśni zajmują nowe, z miasta i to niekoniecznie z miasta polskiego; miejsce dawnyrh „gędziebnych narzędzi“ zajmują czesko-wiedeńskie harmoniki ustne i ręczne, na których nie wszystkie „dawne nuty“ góralskie dadzą się wygrać, a które zasługują w całej pełni na to, aby je z Podhala wyrzucić jako niegodne pieśni góralskich.

Czy jednak da się to uskutecznić, wątpić należy bardzo; nie znajdzie się nawet najróżowszy optymista i najenergiczniejszy działacz ludowy, którýby choć na chwilę dał się skłonić do takiego przypuszczenia. A przecież n. p. w Szkocji gdzie kultura stoi na daleko wyższym szczeblu, nie zaniedbano niczego, byle tylko utrzymać dawne tradycje muzyczne i dawne instrumenty, przedewszystkiem dudy (po angielsku bag-pipe), ten prastary indoeuropejski instrument. Pułki szkockich górali, highlanderów, posiadają muzykę swą złożoną wyłącznie z tych instrumentów. (Czy nie mogłaby brygada podhalańska nawiązać nici tradycji i stworzyć kapelę dudziarzy, których tylu posiadało dawniej Podhale i Podkarpacie?.)

Zanim wszelki ślad po gęślicach, dudach i trembitach zaginie, należy resztki tych drogocennych przedmiotów rodzimej sztuki ludowej i rodzimego ludowego przemysłu rato-

wać. Nietylko cyfrowane listwy, siekierki, łyżniki, „dźwierze“ i sąsieki mają znaczenie dla obrazu kultury ojczystej Podhala, nietylko zdobnictwo i architektura są jej wyrazem. Matlakowski zwrócił już na to uwagę, ale nie śmiem twierdzić, że znalazł spadkobierców swych pięknych i równie trafnych, jak i wszechstronnych poglądów. Nie możemy twierdzić, iż n. p. gęśliki Sabały są dlatego cenne, że są pamiątką po nim; są **bardzo cenne**, jako rodzimy instrument muzyczny (dziś tak bardzo rzadki) i jako przedmiot lutnictwa podhalańskiego, na które napierały wyroby północnowęgierskie (słowackie) i zachodnie (czesko-niemieckie). Nim obudzi się na nowo ten przemysł, nim n. p. w szkole przemysłowej zakopiańskiej powstanie nowy dział (wyrób instrumentów), musimy zachować jako wzór te resztki drogocenne, które pozwolą nam oprzeć się później na gotowych wzorach.

A więc składajmy je wszyscy w Muzeum Tatrzańskiem imienia Chałubińskiego, tego, który tak dobrze zdawał sobie sprawę z czaru melodji podhalańskich, iż Matlakowski widział się spowodowanym uznać to za pewną jednostronność... Gęśliki, fujarki, skrzypki, basetle, dudy, trąbki drewniane, kobzy, liry, ligawki, piszczałki, fujarki niech zapełnią składnicę muzealną, aby uporządkowane przez odpowiednie ręce — mogły być wyrazem muzykalności Podhala, tak podawanej niesłusznie w wątpliwość, dlatego że inna, a niekiedy niepodobna do „dólskiej“, obecnej. Piszę „obecnej“ mało bowiem istnieje w Polsce zakątków, gdzie „stare nuty“ żyłyby w tak uporczywie niezmienionej postaci, której jednak grozi niejedno złe...

Składajmy je wszyscy: to znaczy, chłopi i nie-chłopi, swój i obcy, rolnicy i urzędnicy, nauczyciele i kupcy, gminy, zbiorowo i zosobna... Nie zwlekajmy, gdyż każdy rok, każdy miesiąc znaczy swój pochód niedoborem w swoistej kulturze.

Musimy wreszcie zwrócić uwagę na to, że n. p. badanie melodji Podhala bez znajomości instrumentów rodzimych jest problematycznem. Odmienny strój i odmienna budowa instrumentów powoduje odmianę w charaktarze melodji.

Jeśli zaś ktokolwiek nie poczuwałby się do spełnienia tego obowiązku twierdząc, że muzyką nie zajmuje się i nie zna się na instrumentach, to jednak istnieją jeszcze inne względy: instrument muzyczny jest, jak już powyżej zaznaczyliśmy — przedmiotem rodzimej sztuki i rodzimego przemysłu. Nie należy też z lekceważeniem odnosić się do „bylejakiej piszczałki“ zrobionej przez domorosłego muzyka-pasterza. Czy dana piszczałka jest „bylejaką“, to może ocenić tylko ten, kto się na tem zna.

Składajmy zatem **wszystko**, co ma związek z muzyką podhalańską. Obok instrumentów zbierajmy wyrażenia muzyczne, (n. p. nazwy instrumentów i ich składowych części) nazwy melodji i tańców, stare melodje i ich zapiski.

Niewątpliwie oceni to i społeczeństwo i nauka, a przedewszystkiem Muzeum Tatrzańskie.

Lwów.

Dr Adolf Chybiński.

KRONIKA.

Trzeci Maja. Rocznicę Konstytucyi Trzeciego Maja obchodziło Podhale, jak cały kraj polski, po tylu latach znów wolny, z szczególną uroczystością w niedzielę, 4 b. m.

W Nowym Targu podczas nabożeństwa w kościele parafialnym wygłosił patryjotyczne kazanie ks. Staich, proboszcz z Klikuszowej. Obchodu na Rynku z powodu niepogody nie było. Na wieczornicy w sali „Sokoła“ przemówił pięknie p. dr Władysław Borth, poczem nastąpiły udatne produkcje artystyczne. Udział publiczności był wielki.

W Zakopanem wysłuchaliśmy Mszy polowej na Rynku. Piękny ołtarz z wyrzeźbionym w śniegu krzyżem i orłami na kolumnach, dźwięki doskonałej orkiestry 13 p. p. z Krakowa, polatujący śnieg, honorowe salwy plutonu kompanji wysokogórskiej — wywołały nastrój niezwykły: cichą łzą rozrzewnienia radowały się serca skupionego tłumu — Wiosną Narodu. Po nabożeństwie przemówił podniośle p. Bolesław Cichocki.

Drugą część obchodu, niezwykle piękną wieczornicę góralską w sali Zakładu Czerwonego Krzyża, zagaił porywającemi słowy p. Medard Kozłowski.

Obfita zbórka na Dar Narodowy na T. S. L. była dowodem czynnego patryjotyzmu Podhala w dniu rocznicy, obchodzonej po raz pierwszy, jako święto państwowe Rzeczypospolitej.

Wiosnę tegoroczną w Zakopanem zaliczyć należy do niepogodnych. Marzec ze średnią temperaturą -0.3° obfitował w dni pochmurne i częste, choć niewielkie, opady deszczowo-śniegowe. Dni z opadami było 20, ilość godzin słonecznych wynosiła tylko 81.7, średnie zaś zachmurzenie -7.4. Temperatura powietrza wahała się w granicach od 16.5° do -15.5°. Maxymalna temperatura w słońcu była 43.2°.

Jeszcze gorzel pod względem pogody przedstawia się ubiegły kwiecień. Przy dość niskiem średniem ciśnieniu (686.6 mm), średnia miesięczna temperatura była 3.5°. t. j. przynajmniej o półtora stopnia niższa, niż zwykle. 18 razy w przeciągu miesiąca minimum dzienne temperatury było poniżej zera. Najwyższa temperatura wynosiła (w cieniu) 17.7°. najniższa -5.8°, maksymalna w słońcu 41.5°. Dni z opadami notowano 23. Średnie zachmurzenie było niezwykle wielkie: 8.3 (liczbą 10 ocenia się zachmurzenie całkowite). Odpowiednio do tego ilość słońca przedstawia się nader skromną liczbą 76.5 godzin, co stanowi tylko dwadzieścia parę procent słońca możliwego.

Znaczniejsze opady śnieżnę były w ostatnich 10-ciu dniach kwietnia, największy zaś tegoroczny opad śniegowy przypadł na dzień 2-go maja; połączony był z silnym wiatrem zachodnio - południowo - zachodnim, zniżką barometryczną (654 mm) i burzą z grzmotami — zjawiskiem przy opadach śnieżnych bardzo rzadkiem. Rano dnia 3-go maja ziemia pokryta była warstwą śniegu prawie pół metrowej grubości. *B. W.*

Protesty wyborcze z okręgu naszego (39-go) rozpatrywać będzie Sąd Najwyzszy w Warszawie, dnia 10 maja r. b.

Żydzi w 2-gim pułku strzelców podhalańskich. Czytamy w n-rze 118-ym „*Gazety Warszawskiej*“: „W dawnej armji austrjacko-węgierskiej żydzi starali się zawsze o pozostawanie na tyłach armji, służąc w etapach, szpitalach, kancelarjach, w intendenturze, gdzie przy sposobności robili „interesy“, żołnierz

zaś polski szedł na front, spłacając podatek krwi. Jak się okazuje, od czasu obalenia rządów austryjackich w byłej Galicyi zmieniło się pod tym względem niewiele. Jako dowód tego *„Dziennik Polski“* przytacza imienny wykaz żydów zajętych w kancelarjach jednego tylko pułku, mianowicie 2 p. strzelców podhalańskich. W wykazie tym figurują nazwiska 22 żydów!

„W kancelarji jednego tylko pułku — pisze o tem *„Głos Narodu“* — dwudziestu dwóch żydów, piszących, rachujących i prowiantujących! Jest to stan rzeczy skandaliczny. Zapytujemy władze wojskowe, już przecież nie austryjackie, lecz polskie, dlaczego chrześcijanie mają mieć u nas wyłączny przywilej spotykania się z kulą nieprzyjacielską, a żydzi możność chronienia całości swej cennej skóry? Pytanie to, poparte odnośnym materjałem dowodowym, powinno być postawione w Sejmie.“

Powtarzając te trafne uwagi, spodziewamy się, że Dowództwo Okręgu Podhalańskiego w Nowym Targu, bezzwłocznie wyjaśni komu należy, czy wiadomość, podana w trzech poważnych dziennikach stołecznych — jest istotnie prawdziwa?

Zmiana starosty. Piszą nam z Nowego Targu: Dnia 12 kwietnia złożyła delegacja wójtów Podhala podziękowanie drowi Janowi Bednarskiemu za sprawowanie przez blisko pół roku urzędu starosty. Powiat w ciężktej chwili przełomowej odetchnął; ustały wszelkie rekwizycje, świadczenia, przymusowe spędy bydła, umorzone zostały kary za dzwony, wełnę, bicie świń i t. p. Zarządzony dla zabezpieczenia powiatu pobór 3 roczników przyniósł zaszczyt powiatowi i stał się przykładem dla reszty kraju, nastał ład i spokój w powiecie, aprowizacja acz nie najlepsza, znacznie się poprawiła, wogóle znać było rękę obywatelską miłującą, to skalne Podhale.

Dr Bednarski, obarczony pracą nad siły z radością oddał ster rządów w powiecie swemu następcy drowi Benedyktowi Łąckiemu, który na stanowisku także starosty w tarnobrzeskim powiecie dobrą po sobie zostawił pamięć.

Mamy nadzieję, że nowy starosta tchnie trochę świeżego powietrza w powiat, miasto i otoczenie swych podwładnych, że zarządzi, tam gdzie potrzeba, po gminach nowe wybory rad i umożliwi ludności usunąć znienawidzonych wójtów, którzy czasu wojny dali, a nawet i obecnie dają się we znaki ludności. Tuszymy też, że dr Łącki w urzędowaniu swem okaże się bezstronnym i sprawiedliwym, jak jego poprzednik, mimo, że nie brak starań i przechwałek parwenjuszy, którym łatwe, choć drogie powodzenie uderzyło do głowy, tak, że głoszą już z góry, że nowy starosta będzie ich powolnem narzędziem.

Komitet orawski w Jordanowie zawiązał się w kwietniu r. b. za sprawą delegata komitetu myślenickiego, p. Emila Kubali.

Przewodnictwo komitetu jordanowskiego objął p. Antoni Opidowicz.

Na głodne dzieci Lwowa. Zbiórka urządzona dnia 23 marca na ulicach Zakopanego „na głodne dzieci Lwowa“ przyniosła czystego dochodu 1.423 korony, które złożono komitetowi na ręce prof. Ciechanowskiego w Krakowie. Szczegółowy rachunek wraz z załącznikami jest do przejrzenia w filji Banku Oszczędnościowego przy Krupówkach w Zakopanem.

Poczuwam się do obowiązku złożenia na tem miejscu w imieniu komitetu szczerego podziękowania następującym Paniom i Pannom za zajęcie się rzeczoną zbiórką: Marja Albrzykowska, Stef. Bednarzówna, Bieńkiewiczówna, Marja Brzega, Brzozowska, Ludwina Cieślina, Cichocka, Bronisława Ciułaczówna, Dorożyńska, Drużbacka, Helena Kasprusiówna, Kopetschna, Korosteńska, Krobicka, Antonina Krzeptowska, Ludwina Krzysiówna. Krupska, Hela i Ludwina Pęksówne, Regiecówna, Helena Rojówna, Rosińska, Sadowska, Scheinowa, Siedlecka, Aniela i Zofia Stochówne, Zofia Strzelecka i Szlachtowska.

Podnieść też trzeba, że w akcjach na cele dobroczynne góralki nasze na każde wezwanie chętnie biorą udział. *Leon Krobicki.*

O gimnazjum nowotarskie. Piszą nam z miasta: Niedawno rozeszły się pogłoski o zamiarze zwinięcia gimnazjum w Nowym Targu a upaństwowienia gimnazjum realnego w Zakopanem. Asumpt do tego dało przeniesienie się od maja pięciu profesorów w Poznańskie, a mianowicie p. p. J. Barana, Z. Iržabka, B. Groblickiego, S. Polniakowskiego i K. Władyki. Ewentualność zwinięcia czasowego, względnie zamiany później na inny zakład naukowy może zajść wskutek małej troski o byt gimnazjum ze strony miasta, wskutek braku starań o gruntowną dezynfekcję gmachu z zarazków otwartej gruźlicy. pozostałości po chorych żołnierzach, nadto wskutek braku mieszkań dla uczniów i profesorów i drożyzny niepowszedniej, wywołanej przez załogujące wojsko. Mimo te wszystkie niedomagania możeby potrafiło gimnazjum pracować dalej dla ludności skalnego Podhala, gdyby nie dawał się we znaki zwłaszcza ze strony większości mieszczan brak życzliwości i należytej oceny pracy inteligencji wogóle, w szczególności zaś profesorowie, którzy żyją w jak najgorszych warunkach pomieszczenia i aprowizacji, którzy co roku prawie tracą przez śmierć najtęższych swych kolegów (ks. Bulat, Kermel, Buła i Wyspiański). Wskutek takich stosunków nawet przedstawiciele „rodowej inteligencji Podhala“ zamierzają szukać w innych stronach lepszych ludzi i stosunków.

Czy będzie to z korzyścią dla miasta, mającego widoki rozwoju i dla powiatu, o tem dwóch zdań mieć nie można.

Lichwa mieszkaniowa szerzy się w Zakopanem z powodu nadchodzącego sezonu letniego. Zwracamy uwagę, że wbrew wiadomościom, rozszerzanym przez interesowanych, w Zakopanem, jak i w całym kraju, obowiązuje ochrona lokatorów, a nadmierne podwyższanie czynszów stanowi lichwę, którą tępi skutecznie w razie doniesienia Sąd karny. Komitet walki z lichwą powinien zająć się tą sprawą jak najrychlej.

Tyfus na Podhalu. Według komunikatu starostwa nowotarskiego stan tej choroby zakaźnej w naszym powiecie był dnia 29 kwietnia r. b. następujący:

Tyfus plamisty: Biały Dunajec 2 wypadki, Ciche 2, Chochołów 1, Czarny Dunajec 1, Dembno 6, Klikuszowa 4, Kluszkowce 4, Lasek 3, Maniowy 12, Mizerna 1, Morawczyna 4, Nowy Targ 3, Ostrowsko 2, Pyzowka 1, Sieniawa 1, Szaflary 2, Witów 1, Załuczne 15.

Tyfus brzuszny: Waksmund 2 wypadki, Zakopane 3.

† **Jan Ślimak,** gazda zakopiański, zmarł dnia 24 z. m., przeżywszy 82 lata.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pani M. B. w Zakopanem. Bardzo chętnie poruszymy tę sprawę, jeśli otrzymamy uwierzytelniony odpis interpelacji.

Pan K. W. w Szczawnicy. Rękopis otrzymaliśmy. Prosimy także o korespondencje i artykuły.

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ!

JADWIGA z Chałubińskich SURZYCKA.

„Moje“ Zakopane.

5)

Jak nadzwyczajnie troskliwym bywał przewodnik, jak czuwał nad turystami, bardzo wiele jest o tem opowiadań różnych. Tu wystarczy mi powyższy fakt: Ojciec mój wybrał się w końcu września z góralami na jeden z wyższych szczytów tatrzańskich. Zaskoczyła ich wśród śniegów bardzo ciemna noc. Iść było niepodobieństwem. Ułożyli się więc na wypoczynek nocny. Nie było czasu rozpalić ogniska. Jak wiadomo bowiem, za pewną linią wysokości nawet kosodrzewina już nie rośnie. Gdy ojciec zasnął, a zimno było okrutne, jeden z przewodników zdjął z siebie serdak i cuchę i okrył śpiącego. — Był to akt wdzięczności za uratowanie przez mego Ojca życia żony. Sowicie był potem do śmierci wynagrodzony. W każdym razie maluje to poryw szlachetnej duszy.

Wogóle owa łagodność góralskiego ludu, (o której z powodu 46-go roku wspomina ksiądz Józef), w stosunku do turystów miała szerokie pole zastosowania. Zazwyczaj tacy państwo nieodpowiednio ubrani i wybrani, niedługo po pierwszych zachwytach pięknymi widokami uczuwali znużenie, a potem się rozgoryczali, zniechęcali do ciężkiej drogi i niewygód. Wtedy góral swoim dowcipem, wesołością, humorem podtrzymywał słabnące siły spacerowiczów. A gdy widział, że i to już nie pomaga, jak najtroskliwsza niańka, brał często na ręce lub na plecy turystów powierzonych sobie, znosząc ze zwinnością kozią po niebezpiecznych urwiskach. Przy niezaradności gościa, mniejszej fizycznej sile i odporności, dla górala łatwem było zabrać gościowi pugilares, który go nęcił i zrzucić niewygodny ciężar w przepaści, któreby nie zdradziły tajemnicy. Jednakowoż nigdy o tem nie słyszałam, aby zdarzyło się jakieś morderstwo lub ograbienie turysty. Mało nawet wypadków spadnięcia lub zabłąkania bywało. Jakim to sposobem? Było to zasługą mego ojca, że czuwał nad porządkiem. Najdoświadczeńszych górali brał ze sobą w Tatry. Przewodnik ciężaru nie miał, aby swobodnie mógł usłużyć oddanemu w opiekę turyście. Im kto był słabszy, tem lepszego dawał mu ojciec przewodnika. Nie radził nawet na mniejsze spacery chodzić w góry bez tuziemców. Widzę w tem czujność mego ojca, z którego zdaniem liczyło się towarzystwo miejscowe i górale. Gdy go niestało, gdy ostrożności tych nie zachowywano, bardzo wiele było smutnych następstw: jak to zabłąkań, spadnięć i śmierci. Ojciec mój zaprowadził odznaczenia dla najlepszych przewodników, porobić kazał w Warszawie blachy według starej ornamentyki góralskiej i rozdał je zasłużonym. Nosili je, jako odznaki honorowe, a kto taką blachę posiadał, pobierał od wycieczkowiczów znacznie większą płacę dzienną, niż pomocnicy, młodsi i tragarze. Na kilku turystów brał ojciec po trzydziestu górali, goście więc byli dobrze obsłużeni. — Była to cała porządna organizacja, bo z młodszych w ten sposób rekrutował się przyszły zastęp przewodników. Goście rozumieli kogo mają wybierać do prowadzenia, a kogo do niesienia zapasów żywności i odzienia. Zarobek górali, jako przewodników był bardzo znaczny, tragarze rozbijali na noc namioty płócienne, za materace służyła wygodnisiom kosówka, na niej pledy i sypiali wybornie, szli wesoło przy muzyce i śpiewie. Posłuch był żołnierski, najmłodsi górale słuchali i szanowali przewodników.

Gdy z biegiem lat powstała z inicjatywy mego ojca „Stacja klimatyczna“, organizację przewodników zastała już wyrobioną. Dostali książeczki, równie jak woźnice, bardzo słuszne dla unormowania taksy. Turystyka obecnie zwraca się więcej ku innym sportom. Narciarstwo kwitnie i saneczkowanie. Niewiele obecnie ludzie chodzą po szczytach. Kto idzie oszczędnie to urządza. Mało kto mógł sobie pozwolić na podobnie liczne wycieczki w Tatry, jak mój ojciec. Brał więcej górali, ażeby nie obciążeni, nie znużeni mogli przy deszczu, niepogodzie przygodnie poskakać, potańczyć. Dla swego usposobienie serdecznego i towarzyskiego nietylko rozkoszować się pięknym widokiem przyrody, a chociaż myślał o swych źdźbłach mchu z pod skalistych je wyszukując urwisk, nieraz z narażeniem życia, ale lubił otoczenie w około siebie uśmiechnięte, wesołe. W Warszawie przygniatała go ciężka praca zawodowa. Na żadnych śniadańkach, obiadach proszonych nie lubił bywać, zawsze unikał wystawnego „obżerania się towarzyskiego“, czem wprost gardził, nazywając to resztą dzikości obyczaju. Sam bardzo mało jadał, stale na wycieczkach górskich wprost bez jedzenia się obywał, bo szklanką gorącej „herby“ i maleńkiem suchem ciasteczkiem. Wina nigdy nie pijał i nie pozwalał pijać na wycieczkach, a jeżeli który góral okazał się nietrzeźwym, nigdy nie przyjmowano go do następnych wypraw. Przewodnicy mieli dużo zarobku, ale wymagana była karność i trzeźwość wzorowa. Ojciec sam dawał im z siebie najlepszy przykład. Można było swobodnie przy wspinaniu się na niebotyczne turnie rozmawiać i dowcipkować, ale nie wolno było stanowczo sobie podchmielać. Malkontenci byli już wtedy, co gorąco pragnęli wziąć udział w owych wspaniałych wyprawach, gdzie powietrze drżało radością życia, gdy szedł Chałubiński ze swą doborową drużyną, lecz ojciec nie życzył ich dopuszczać i nie byli zaproszeni, ponieważ innym był ich tryb życia i używania.

Im gromadniej zjeżdżano latem do Zakopanego, tem ściślej ojciec tych zasad przestrzegał. Uważano sobie jako dowód uznania, gdy kogo do swojej wyprawy dopuścił. Dlatego tak się cieszy młody p. Kossak z zaproszenia na ojca wycieczkę. Ten człowiek, któremu przyzwyczajeniem się stało bywać u dworu na cesarskich przyjęciach, cenił sobie wielce zaproszenie na skromną górską wyprawę, a po latach z rozrzewnieniem wspomina dni spędzone niezwykle swobodnie a podniośle.

Posiadam obraz ofiarowany memu ojcu przez panią Różę Krasińską, 2-voto Raczyńską, matkę ordynata Adama. Ajdukiewicz, który był przez nią umyślnie do Zakopanego sprowadzony, portretował pilnie górali, mego ojca, ks. proboszcza, ordynata, no i wszystkich obecnych na wycieczce pod Wysoką gości i górali. Rozłożone widzimy wielkie obozowisko, księżyc wschodzi, ostatnie rumieńce zorzy wieczornej blakną; ruch, życie wre w pełni: Wojtek przy ognisku warzy „herbę“, Sabała i Bartek oraz bacy grają aż z daleka z hal zwabione muzyką parę malowniczych dziewcząt zbiegło. Z podniesionemi ciupagami uderzając się w takt po nogach, tańczą młodzi „zbójeckiego“. A przyglądają się temu dziwnemu tańcowi ks. Stolarczyk, ojciec i goście — turyści. Nie wspomniałabym o tym obrazie Ajdukiewicza, gdyby nie stanowił historycznej pamiątki dawnego Zakopanego, przedstawiając dzień życia mego ojca z wierną ścisłością, jak przebywał między swymi wycieczkowymi towarzyszami i jak mu między ludem góralskim dobrze było.

(Ciąg dalszy nastąpi.)